

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 320

Ofensywa włoska na jezioro Tana

Uderzenie w czułe miejsce Angli

Włosi opuścili Makalle?

LONDYN (PAT.) „Daily Telegraph” donosi, że marszałek Badoglio otrzymał stanowcze instrukcje z Rzymu, aby podjąć nowy atak na Abisynję na froncie północnym. Ofensywa skierowana ma być w kierunku zachodnim i doprowadzona do granicy Sudanu. Mussolini polecił miał ambasadorowi włoskiemu w Londynie, Grandiemu, aby oficjalnie powiadomił rząd brytyjski o tem, że operacje wojskowe, jakie zostały rozpoczęte doprowadzą do zajęcia jeziora Tana.

„Daily Telegraph” wyraża przypuszczenie, że w razie podjęcia przez armję włoską tej ofensywy jezioro Tana może zostać zajęte za 2 do 3 tygodni.

W Londynie przypuszczają — pisze dziennik — że ta nowa kampanja spowodowana będzie koniecznością szybkiego uzyskania rezultatów w Abisynji, zanim skutecznosc sankcyj da się odczuć. ADDIS - ABBEBA. (PAT.) Wczoraj wieczorem w rozmowie telefonicznej ras Nasibu, dowódca wojsk w Dżidżigga

zawiadomił cesarza, że gońcy przybywający do Dżidżiggi, przynoszą wieści o odwrocie oddziałów wywiadowczych włoskich.

Włosi opuścili m. in. w pośpiechu Anale. Wojska abisyńskie po przybyciu do tego osiedla zastały tam samochody włoskie, wypełnione trupami.

Ras Nasibu donosi, że wojska abisyńskie zastały Gerlogubi i Gorrahei opróżnione: Włosi wycofali się ku Uadir na południe od Ual-Ual. Ras Nasibu podkreśla, że Abisyńczycy nie zajęli opustoszałych Gerlogubi i Gorrahei, gdyż zajęci są pościgiem cofającego się przeciwnika. LONDYN (PAT.) Reuter ze

źródeł urzędowych abisyńskich w Addis-Abebie donosi, że garnizon włoski opuścił Makalle i wycofał się w kierunku Adigratu.

RZYM, (PAT.) Ministerstwo prasy i propagandy zaprzecza oficjalnie wiadomości o opuszczeniu przez Włochów Makalle i o wycofaniu się garnizonu włoskiego do Adigratu.

Brazylja skąpana we krwi

Krażownicy otrzymali rozkaz bombardowania Natalu

RIO DE JANEIRO. (PAT.) Większe siły powstańców w stanie Rio Grande do Norte

zostały zaatakowane wczoraj przez samoloty rządowe i oddziały piechoty. 60 powstańców padło w walce, a 120 dostało się do niewoli. Według prasy rządowej, zginęło dotychczas 100 powstańców, a 300 wzięto do niewoli.

Trzy kolumny wojsk rządowych maszeruje do Natalu, który znajduje się w posiadaniu powstańców. Krażownicy „Osabia” i „Rio Grande do Sul” wraz z eskadrą samolotów bombardowych gotowe są

do odplynięcia w każdej chwili do Natalu. Otrzymały one rozkaz zbombardowania miasta w razie oporu ze strony rebeljantów.

Rząd oświadcza, że zasadniczy opór powstańców został przełamany i że przywódca powstańców został wzięty do niewoli przez wojska rządowe.

Ze źródeł prywatnych donoszą, że w jednej z okolicznych miejscowości Rio de Janeiro

pierwszy pułk oraz szkoła lotnicza podniosły bunt. Wiadomość ta oficjalnie nie została potwierdzona. Na uwagę zasługuje fakt, że ze stolicy wysłane zostały liczne oddziały wojska na samochodach ciężarowych.

Prasa donosi, że słynny przywódca komunistyczny Luiz Carlos Prestes objął dowództwo wojsk powstańczych w Villa, gdzie toczą się walki pomiędzy powstańcami a wojskami rządowymi.



Dzieci włoskie protestują przeciw sankcjom.

Japończycy wdzierają się do Chin Półn.

Wczoraj zajęli ważny węzeł kolejowy

PEKIN, (PAT.) Wojska japońskie zajęły wczoraj rano ważny węzeł kolejowy Feng-

Tai, odległy o 15 mil na południe od Pekinu.

W Tien-Tsinie oczekują przybycia z Ozing-Wang-Tao japońskich transportów wojskowych w sile 3.000 ludzi. Japończycy zajęli plac wyścigowy w Tien-Tsinie, na którym urządzają lotnisko.

Koła japońskie oświadczają, że zajęcie stacji Feng-Tai ma na celu przeszkodzenie transportom materiału wojennego

na południe w kierunku Han-Kou.

Japończycy opanowali również chińskie telefony wojskowe w Feng-Tai. Pociągi, idące na południe nie są przepuszczane przez Tsi-Nan-Fu, ponieważ waż japońskie władze obawiają się, że wojska nankińskie mogłyby wykorzystać kolej celem przerzucenia sił na północ i stawienia oporu Japończykom.

Węgiel stanieje o 20 procent

Pod pręgierz machinacje kartelowców!

Poszczególne podkomisje, badające zagadnienie obniżki cen kartelowych, obradują codziennie w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. W skład komisji kartelowej wchodzi przedstawiciel społeczeństwa oraz rządu. Obecnie obrady dotyczą przede wszystkim cen najważniejszych karteli, a więc węgla, cukru oraz żelaza. Uchodzi za rzecz już przesądzoną, że cukier potanieje od 1 grudnia i cena detaliczna wyniesie 1 zł. za kilogram.

Przedstawiciele kartelu węglowego nie zdradzają najmniejszej ochoty do podporządkowania się życzeniom rządu. Przedstawiciele rządu zmierzają do przeprowadzenia przecięcia 15 do 20% obniżki ceny węgla. Przemysłowcy nie chcą się zgodzić na żadne obniżki, oświadczając że wolą rozwiązanie kartelu.

Gdyby ten szczęśliwy wypadek nastąpił, wówczas ceny węgla spadłyby może nawet o 50%, co z kolei przyczyniłoby się do obniżenia cen prądu elektrycznego, gazu oraz szeregu innych artykułów.

Kartel węglowy należy do tych nielicznych karteli, które eksportują. Wiadomo, że węgiel stanowi poważny artykuł eksportowy. Otrzy baroni węglowi kombinują bardzo chytrze. Wiedzą dobrze, że rząd po piera eksport węgla, który stanowi najważniejszy artykuł eksportowy Polski. Dla celów eksportowych potrzebna jest odpowiednia organizacja, to nie znaczy oczywiście jeszcze kartel.

W tej chwili kartel węglowy na podstawie specjalnej umowy prowadzi również eksport, otrzymując na to specjalne ulgi przewozowe i t. p. Panowie przemysłowcy wiedzą o tem również dobrze, że Państwo Polskie nie może zrezygnować z eksportu węgla, licząc więc, że poprostu droga groźb rozwiązania kartelu zniechęca postanowienia rządu. Tym razem jednak kartelowcy się przeliczyli. Obniżka cen węgla nastąpi i żadne zamaskowane groźby nikogo nie przestraszą. Znajdą się w Polsce ludzie, którzy doprowadzą eks-

port węgla bez organizacji kartelowej.

Podkomisja dla spraw żelaza bada możliwości obniżenia cen tego bardzo ważnego artykułu przemysłowego. Przewodniczący tej komisji, pos. Sikorski jest zwolennikiem rozwiązania kartelu. Wśród niektórych przemysłowców wywołanie ten znajduje również zwolenników.

Ostateczne decyzje w sprawach kartelowych winny zapadnąć w najbliższym czasie.

Równocześnie poddano w tonie rządu dokładnemu rozbirowi budżet rodziny pracowniczej. Badania mają na celu ustalenie obniżek wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. Istnieje uzasadnione przesładowanie, że również artykuły pierwszej potrzeby zostaną obniżone. Tyczy się to również artykułów rolniczych, gdyż dzięki zniesieniu szeregu opłat, jak wjazdowe, obciążenie artykułów rolniczych opłatami publicznymi będzie znacznie mniejsze.

Zuchwały napag rabunkowy

na rzeźnię miejską w Kaliszu

W Kaliszu dokonano zuchwałego napadu rabunkowego. Mianowicie do biura rzeźni miejskiej, w chwili gdy kasjer obliczał pieniądze, wtargnęło dwóch opryszków z rewolwerami w rękę i pod groźbą użycia broni zrabowało teczkę z kwotą 1.936 zł. Po dokonaniu tego czynu bandyci ubiegli.

Zaalarmowane władze bezpieczeństwa wyszły pościg, w wyniku którego znaleziono teczkę wraz z bilonem na su-

mie ok. 700 zł. Jako podejrzane go o współudział w napadzie zatrzymano woźnego rzeźni miejskiej Królikowskiego.

Wyjazdy zagranicę ograniczone

Z uwagi nato, że wyjazdy zagranicę powodują wywóz waluty, Min. Spraw Wewn. wydało okólnik w sprawie polityki paszportowej.

Okólnik ten ogranicza wyjazdy zagranicę, a w wielu wypadkach nawet je uniemożliwia. Tylko w nielicznych wyjątkach obywatele polscy będą mogli korzystać z paszportów zagranicznych.

Niech uwierzy syt głodnemu!

P.U.P.P. — to wielkie słowo — treść wątpliwa

W Państwowych Urzędach Pośrednictwa Pracy, sezon już rozpoczął się. Latem i jesienią bieżącego roku były wprawdzie o wiele lepsze od lat ubiegłych, mimo to przecież każda rzecz ma swój kres. Chłody jesienne, śniegi i wreszcie jesienne deszcze przerwały w większości przedsięwzięcia sezonu i robotnicy z woli losu i atmosfery poszli na długie miesiące na bruk.

Istnieją jeszcze wprawdzie przedsięwzięcia, które, nie zwracając uwagi na pogodę, prowadzą roboty, żeby dotrzymać terminów swych umów, ale te niestety zaliczają się już do rzadkości.

Stan ten odbija się zazwyczaj na pracach biur Pośrednictwa Pracy. Pracownicy sezonowi, którzy przepracowali w sezonie wystarczającą do uzyskania zapomogi ilość tygodni, starają się nagwałt o zasiłki, a t. zw. „niedoważona reszta” rejestruje się dla formalności i dla zapobieżenia eksmisjom i t. p. zmorem, czy hającym na szarego człowieka pozabawionego pracy i chleba.

SEZONOWA PRACA — SEZONOWE ŻYCIE.

Stoimy właśnie przy okienkach Biura Pośrednictwa Pracy dla pracowników fizycznych przy ul. Ciepłej i obserwujemy zbliżać się ten pochód ludzi, dla których wczoraj jeszcze przedstawiało życie pewną wartość, a dziś stało się koszmarem.

Cisną się tutaj ludzie młodzi i starsi, ludzie o pełnych twarzach i wymierzowane suchotnicze postacie. Każdy według przepisów ścisła w rękę zawiadomienie o zwolnieniu z pracy i dawną książkę bezrobocia.

— Skąd panowie macie już wszystkie karty bezrobocia? — zapytujemy jednego z robotników.

ŻYCIE STRAWIONE W OGONKU.
— Skąd? Z zeszłego roku. Cale nasze życie przechodzi przecież na wystawianiu pod okienkami Pośrednictwa Pracy. Ja naprzykład od siedmiu lat nie miałem już stałej pracy. Stale tylko proszę człowieka, podania składki, zaczepiać na ulicy różnych urzędników i tak się ja koś dostaje na każdy sezon do roboty.

— A z czego się pan utrzymuje w zimie?

— Na zimę, to trzeba zapomnieć, że się wogóle żyje. Tak, jak się człowiek godzi z sezonową pracą, tak samo godzi się z sezonowym życiem.

— Prawdopodobnie pobiera pan przez zimę zasiłki?

— Ha, żeby to tak było, to na cóżby nam było narzekać? Jak pracuję przez siedem lat na robotach publicznych, tak przez siedem lat nie odebrałem jeszcze ani grosza z zasiłku Funduszu Pracy. Przedsiębiorcy urządzają się tak, żeby nigdy nie pozwolić wyrobić nam ustawowej ilości tygodni.

Zdaleka od ogólnego ogonka pode drzwiami obszernej szopy zamkniętej na biura pośrednictwa, zbiera

się grupka kilkunastu bezrobotnych.

— Panowie także bezrobotni?
— Naturalnie, proszę pana. Człowiek na stanowisku, przecież pod murami pośrednictwa wystawać nie będzie.

— A nad czym panowie tak radzą?

— Myślimy jakby tutaj zarobić na zimę parę groszy. Szczęście nasze, że tego roku dość długo ciągnęły się roboty. Teraz to już i pół biedy. Boże Narodzenie za pasem, można zawsze coś zarobić.

— Jakż to może być zarobek?

„KARTEL” GŁODNYCH.

— Ano robimy to sobie taki „kartel” do sprzedaży choinek. Zbierze nas się dwudziestu, ceny wyrubujemy, kto będzie chciał choinki sprzedawać, to od nas pozwolenie mieć musi i dobra. Przecież my także samo jesteśmy obywatelami, jak inni kapitaliści! A jak im wolno śrubować ceny na cukier, na cement i inne artykuły, to nam nie wol-

no na choinki? Chyba, że nasz Rząd rozwiąże kartele jeszcze przed świętami, to i my po obywatelsku będziemy zmuszeni zrobić to samo. Ale nie mielibyśmy z tego powodu rozmartwienia. Bo jakby rozwiązyali kartele, to zarządy ruszyły wszystkie zamknięte umyślnie fabryki i warsztaty i mielibyśmy pracę mirowała! Nie trzeba byłoby nawet myśleć o choinkach. Każdyby ją dla dzieci za gotówkę na święta kupił!

A zatem i tu u progu nowej nędzy zimowej spotyka się ludzi, którzy potrafią myśleć. Traktują swoją nędzę niewątpliwie z humorem, ale i w tym humorze przecież przebiega nuta głębokiego zastanowienia się nad życiem.

A tymczasem ogonek przy okienku Pośrednictwa Pracy rośnie, rośnie. Przybywają coraz to nowi ludzie, z coraz to

nowymi książeczkami bezrobocia.

Nowa armia bezrobotnych. A właściwie nowy zasięg rezerwy pracy, składający się z zasłużonych niekiedy weteranów pracy, z tych których młode lata trawi beznadziejna walka o byt.

Okres ich ćwiczeń głodowych trwać będzie w najlepszym wypadku do wiosny następnego roku. Do chwili, kiedy rzeki ruszą, kiedy śniegi zaczną tajać, a ziemia osuszy się ciepłym wiatrem wiosennym.

Wtedy dopiero zbudzą się nowe nadzieje, wtedy znowu zaroją się podwórka urzędów pośrednictwa i ludzie czekać będą na nowy sezon pracy, który ryby potrafił wskrzesić nowy sezon życia.

Lecz wielu z nich tej chwili nie doczeka.

Kartel metalurgiczny przed sądem Rozprawa odbędzie się w sobotę

Interesująca całe społeczeństwo sprawa karteli i t. zw. „sztywnych cen” stanie się znów przedmiotem rozpraw przed Sądem Najwyższym. Po blisko półtorarocznej przerwie wyznaczone zostało na nadchodzącą sobotę posiedzenie sądu kartelowego w sprawie kartel metalurgicznych na Górnym Śląsku.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu nałożyło grzywny w wysokości 100.000 zł. na „Wspólnotę Interesów”, w skład której wchodziły huty: Królewska i Laura, oraz Katowicka sp. akc. Wysokie te grzywny wymierzone zostały na podstawie rozporządzenia z r. 1933, nakazującego ujawnianie umów kartelowych i wciąganie ich do specjalnego rejestru w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Koncerny metalurgiczne nie zastosowały się do tych przepisów i, zawierając umowy o charakterze kartelowym, zataiły ich istnienie. „Wspólnota Interesów” wniosła odwołanie od decyzji Ministerstwa, kwestionując wymierzone grzywny i powołując się na to, że umowy miały charakter przygotowawczy.

Przewodniczący sądu kartelowego, sędzia Sądu Najwyższego, Giżycki, wyznaczył roz-

prawę dla zbadania sprawy tego kartelu hutniczego na sobotę. W skład kompletu sądownego wejdą poza przewodniczącym sędziowie Sądu Najwyższego: Korsak i Bańkowski, b. wicemin. Kożuchowski i dyr. departamentu Rose. Skargę

koncernów górnośląskich popiera mec. Urbanowicz.

Ze względu na prowadzoną obecnie przez rząd akcję obniżenia cen kartelowych, zwolanie posiedzenia sądu wywołanie zrozumiałe wrażenie w kołach gospodarczych.

Trybuna Rzemiosła

Fundusz Pracy i rzemiosło

Zgodnie z wczorajszą powiadomieniem, postaramy się w najbliższym artykule zorientować Czytelników w zasadach, na jakich jest oparta akcja Funduszu Pracy w dziedzinie zwalczania bezrobocia wśród pracowników rzemiosła.

Fundusz Pracy obejmuje nową dla siebie dziedzinę życia gospodarczego, postanowił do rozważania tych zagadnień powołać specjalne komisje, w skład których wchodzić będą przedstawiciele danej gałęzi rzemiosła, zarówno ze strony pracowników, jak i pracodawców.

W miarę potrzeby udział w pracach komisji brać będą przedstawiciele inspekcji pracy i samorządu terytorialnego.

Przewodniczącym komisji będzie zawsze delegat wojewódzkiego Funduszu Pracy. Komisje te urzędować będą pod nazwą „Komisji Porozumiewawczych do zwalczania bezrobocia w rzemiosle” i mają duży zakres działania.

Zadaniem komisji będzie przede wszystkim badanie rynku pracy w danym fachu, bo musimy dodać, że komisje będą powoływane dla każdego fachu oddzielnie, określanie liczby pracowników, którą dany zakład czy warsztat powinien zatrudniać, wydawanie ostatecznych orzeczeń co do ilości dodatkowych pracowników którzy z polecenia komisji muszą znaleźć w danym warsztacie zatrudnienie stałe lub dorywcze.

Komisje będą opracowywać techniczne projekty tworzenia nowych możliwości zatrudnienia w poszczególnych warsztatach pracy. Będą rozpatrywały i opiniowały wnioski dotyczące szkolenia i kształcenia bezrobotnych danego fachu na specjalnych kursach do tego celu powołanych. Do zadania komisji jest bardzo ważne, bo otwiera rzeszom bezrobotnej młodzieży drogę do nauki rzemiosła i daje im w przyszłości możliwość samodzielnej egzystencji.

Do prac komisji będzie również należało popularyzowanie wśród pracodawców społecznego, zawodowego i publicznego pośrednictwa pracy.

Wreszcie będą komisje rozpatrywać protokoły sporządzone przez organy kontrolne i usuwać niedomagania według wskazówek w protokóle.



DINTOJRA.

Jak działa i jak pracuje sąd złodziejski, tak zwana „dintojra”, dowiedziałem się dopiero od handlarza starzyzną, który przyszedł do mnie, żeby nabyć starą jesionkę.

Twarz miał posiniaczoną i owiązaną. Widząc, że mu się przyglądam, wyjaśnił z kłesnem westchnieniem.

— Pan się dziwi, że ja tak wyglądam, co?.. Dopiero co wyszedłem ze szpitala. Odleżałem tam wyrok sądu.

— Odleżał pan? — zdziwiłem się. — Jaki wyrok?

— Dintojry. To jest taki sąd złodziejski. Taki rok na nich jaki to jest sąd! Czy pan już widział kiedy, żeby sąd walił po mordzie? I żeby oskarżony musiał stawiać sądowi wódkę? I żeby sąd, kiedy sędzi, bez przerwy żarł i pił? Ładny sąd, co?

— O co pana oskarżyli?

— O to, że jak jeden z najmy złodziej wyrwał mi palto z ręk, to ja krzyknęłam „policja”. Według nich ja powinienem być iść do niego i go prosić, żeby oddał. A nie wołać policję.

Sprawdzili mnie do jakiejś restauracji, kazali sobie podać wódkę na mój rachunek i zaczęli sędzić. Główny sędzia się spytał:

— Dlaczego krzyczałeś „policja”?

— Bo się bałem.

— A ty nie wiesz, że on przez ten krzyk mógł się dostać do więzienia?

Czułem, że jest źle, więc się zaczęłam robić na warjata.

— Nie wiem. Myślałem, że jak policja przyleci, to da go ciastko.

Potem oni kazali wyjść mi do drugiego pokoju i się zaczęli naradzać. Wypili 10 butelek wódki, zeżarli może 20 kotletów i przy 11-ej butelce wydali wyrok.

Skazali mnie na 100 złotych kary z zamianą w razie niezaplacenia na ciężkie morderstwo, połączone conajmniej z dwutygodniowym leżeniem w szpitalu, tudzież kazali mnie zapłacić koszty sądowe: 60 złotych — wódka, 18 złotych — zakąski i 35 złotych dania gorące! Ładny wyrok, co?

— No i jak? Zapłacił pan?

— Nie. Odleżałem tę karę w szpitalu. Przecież pan widzi, że nie mam zębów. Chciałem nawet zapłacić, ale nie miałem czem, bo jeden z sędziów ukradł mi portfel, który wystawał z kieszeni.

Poskarżyłem się przewodniczącemu.

— Proszę pana! Co to za granda?

I on mi zaraz wyjaśnił.

— U nas jest taki zwyczaj, że jak komuś wystaje portfel z kieszeni, to go można zabrać.

Co mogłem zrobić? Nic!... Ale po chwili zobaczyłem, że mój portfel wystaje z kieszeni tego sędziego, który skradł. Przynależałem się ostrożnie i... cap!

A ten łobuz dał mi w zęby i odebrał zpowrotem.

— Co jest? — mówię. — Przecież jest zwyczaj, że jak wystaje, to można brać?

I przewodniczący mi zaraz znow wszystko wyjaśnił.

— Można brać, ale niekiedy może. W czasie sądenia sprawy mogą brać tylko sędziowie.

Napoleon Sadek.

12 milionów na remunerację

Dlaczego więc redukuje się płace?

Wśród urzędników państwowych zapanowało nowe rozgoryczenie. W krytycznej chwili przesądzonych już obniżek uposażeń, nagle i niespodziewanie w licznych urzędach państwowych stolicy wyplacać zaczęto remunerację.

Wezwano kilku urzędników młodszych i starszych i wyplacono im po kilka złotych t. zw. „nagrody za dobrą i owocną pracę”. Po kilka otrzymano niższych stopni służbowych, bo, wyższym urzędnikom przypadło w udziale, jeśli nie po kilkadziesiąt, to znacznie więcej.

Pomijając już fakt, że na-

grody te wpływają na nagrodzonych bardzo zgubnie, bo w rozmowach z urzędnikami słyszeliśmy wyraźne zdania: „Ja dostałem 15 złotych na otarcie łez, ale ile oni, tam na górze, przy tej okazji dostali?” — Więc niesposób jest pominąć remunerację z punktu widzenia interesów budżetowych.

Otóż w budżecie ogólnym remuneracje wynoszą 12 milionów złotych, a więc sumę, która w naszej rzeczywistości nie stanowi bynajmniej drobniaczku.

Znakomita większość pracowników, a więc t. zw. „do-

ły”, które z tych remuneracji otrzymują od czasu do czasu zaledwie 15-złotówki, wypowiedziały się stanowczo za zlikwidowaniem tych nadprogramowych nagród i zwróciła się do Rządu, żeby choć część tej sumy, a więc ze dwa miliony złotych obrócił na wypłaty za dzieci urzędników. Niestety, spotkała się z kategoryczną odmową.

Każdemu, kto powyższe przeczyta, nasunie się logiczne pytanie: Dlaczego redukuje się płace, gdy są pieniądze na remunerację? Niestety, odpowiedź znaleźć nie potrafiliśmy, by zaspokoić ciekawość Czytelnika.

Ś. p. P. Chojnowski



Ś. p. Piotr Chojnowski, znakomity powieściopisarz polski, członek Polskiej Akademii Literatury, autor pięknych nowel, pisanych nieskazitelnym językiem, wyróżniających się wnikliwą i subtelną obserwacją psychologiczną, zmarł w sanatorium otwockim po długotrwałej chorobie i tucej.



W dniu świętej Katarzyny, patronki wesołego ludku paryskich midinetek, starożytny posąg świętej na Faubourg Poissonnière przystrajany jest kwiatami.

Instytucje społeczne wydzierają pracę warsztatom prywatnym

Kto będzie płacił podatki?

W ostatnich czasach „poszła moda” na samowystarczalność: urzędy, przedsiębiorstwa i zakłady państwowe i społeczne z jakimś wyjątkowym zapalem tworzenia stawiają nadbudówki do wykonywania robót, dawniej i normalnie powierzanych zakładom prywatnym.

Znany taką agencją prasową — przedsiębiorstwo państwowe — której nadbudówki dziwaczne przysłoniły budowę jej właściwego powołania. Agencja prowadzi własną wytwórnię filmową, zakład fotograficzny, zbiera ogłoszenia, wydaje książki, modlitewniki i mapy; produkuje medaljony i obrazy świętych, różańce i szaty liturgiczne, wynajmuje słuchawki radjowe, a zamierzała nawet obdzielać całą prasę standaryzowaną... krytyką teatralną. Po co ludzie mają rozmaicie myśleć i

pisać? Poszła także zarazą na biuletyny prasowe. Co zakład, przedsiębiorstwo, czy organizacja — to biuletyn prasowy — to redaktorzy i referenci, to psucie papieru i zbędne wydatki w budżetach albowiem nikt z tych źródeł wiadomości nie czerpie albo niesłychanie rzadko.

Zarząd Miejski piecze bułki, odważa kaszkę, kwasi ogórki i sprzedaje — w swych sklepikach — makagigę! Ponadto jeszcze... szyje buty mieszkańcom i doi krowy w Agrilu. Począta handluje śledziami, których przed kupnem nie można obejrzeć.

Nie mówimy już o monopoliach, których wyroby, np. tytoniowe, mogą bodaj słoniam przyprawić o koklusz.

I tak, mamy już zetetyzowaną komunikację autobusową i okrętową, a — kto wie — czy nie zmonopolizują drożek samochodowych, statków na Wiśle, wędliniarni i sklepów rzeźniczych?

Warsztat prywatny, technik, rzemieślnik, człowiek wolnego zawodu — będą mieli coraz mniej do roboty i... do gaudania.

Manja tej „samowystarczalności” dotknęła także, aczkolwiek odniedawna, Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który zakłada własną drukarnię, Zakład przy zakładzie. Po co dawać robotę na miasto? Rzeźwiście. Możeby także i fabrykę farb? Przędzalnię, fabrykę mebli giętych, skład bieli etc.? Wszak to wszystko trzeba kupować, a zatem ktoś na tem zarabia?

Własny warsztat wyprodukuje istotnie taniej (jeżeli istotnie). Przyjmijmy jednak, że ta pozornie pożyteczna i pozornie zdrowa, kalkulacja da wyliczonym instytucjom publicznym pewne oszczędności.

Dobrze. Ale czy ta rozbudowa etatyzacji nie spowoduje załamania się od strony wpływów? Toć jasne jest, że takie zbieranie pracy w rękach przedsiębiorstw publicznych, odbierze ją zakładom prywatnym, pojedynczym obywatelom, a ich ruina to znowu obalenie równowagi gospodarczej, to skurczenie się wpływów podatkowych.

Przeciwno tym właśnie „nadbudówkom”, przeciwko powstawaniu nadmiernej liczby przedsiębiorstw państwowych, komunalnych i t. p., ostro wypowiedział się w swym znakomitem exposé p. wice-premjer Kwiatkowski.

I słusznie, bo dobrobyt obywateli, to dobrobyt Państwa.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy „Teraz albo nigdy” — powiedział brutalnie

— Dlaczego? Jestem dopiero w pełni sił, młody! Patrz. — Wzjął moją rękę i przyłożył do muskułów ramienia.

— Jestem dobrze zbudowany.

Przestraszyłam się, by nie zechciał rozbierać się i zaproponował, że postawię kartę.

— Bardzo dobrze, potem ja tobie pokażę parę sztuczek.

Gdy układałam karty, mówił:

— Ja się już zdecydowałam. Będiesz miała pensję 100 złotych i oprócz tego dołożę ponadto. Przyjdź do ciebie czasem na herbatkę.

— Ja nigdy nato się nie zgodzę. Wczoraj pan mówił, że urzędniczkę w biurze pana zbytnio się poufalili i pan musiał biuro zlikwidować. Ja chciałabym, by mnie traktowano tylko, jako pracowniczkę, a nie przyjaciółkę.

— Tamto było co innego. To były kobiety kapryśne i zepsute, a ty nie jesteś taka. Zabierałem je do teatru, na kolacje i było bardzo przyjemnie.

— Tak. Ale one tego chciały, a ja nie chcę.

SZTUCZKA W PIĘĆ KART

— Poczekaj, teraz ja tobie pokażę sztukę — wziął do ręki pięć kart, a prawą chwycił mnie silnie za puls.

— Patrz mi w oczy! Teraz wyciągnij waleta pik.

Rzeczywiście wzięłam waleta pik, ale przetrząsałam się tych wytrzeszczonych oczu z rozszerzonymi źrenicami. Zrobiło mi się nieswojo.

— Bierz damę karol!

Wzięłam kartę, która okazał się es kierowy. Jeszcze silniej ścisnął moją rękę i wyjął czarne ślepię, które świeciły się silnie.

— Weź króla trefli!

Wyciągnęłam króla trefli.

— Weź waleta pik!

Znowu wyciągnęłam żądaną żartę i wyrwałam ze strachu rękę.

— Już nie chcę więcej.

— Widzisz. Ja potrafisz hipnotyzować. Mojej woli nie się nie oprze, pamiętaj.

Zaczęliśmy spacerować po pokoju. W pewnej chwili stanął obok mnie przed lustrem i objął wpeł.

— Dobrana byłaby z nas para, prawda? Twoja figura mi się podoba. Ciekawy jestem, jak jesteś zbudowana?

— Tak, jak wszystkie kobiety.

— Tak. Możesz mieć jakies efekty w budowie. Używać sztucznych staników, czy czegoś w tym rodzaju.

— Nie. Jestem zupełnie normalnie zbudowana. Zresztą to nikogo nie obchodzi. Ale pan jest pewnie Rosjaninem — zmieniłam umyślnie drażliwy temat.

— Owszem. Bylem w Rosji, na Kaukazie. A czy ty lubisz dzieci?

— Tak. Mojem marzeniem jest, by mieć dziecko, ale słabe — dodałam prędko, aby mnie złe nie zrozumiał.

Ostatnie słowo puścił mimo uszu.

— A do kogo chcesz, by dziecko było podobne? Do cygana, murzyna, czy do mnie?

— Czuję, że podobał mi się i chciał, bym to przyznała pośrednio, ale wykreśliłam się.

— Chciałabym mieć bruneta o ciemnych oczach.

— A sama jesteś blondynką i masz jasne oczy, to znaczy, że mąż musiałby być brunetem.

OWSZEM — Z MEZEM!

— Tak, bez męża nie mogłabym mieć dziecka.

— Et! To tylko tak się zdaje. Musisz zdecydować się co będzie z nami. Zgodzisz się na wszystko.

Ostatnie zdanie wyraźnie podkreślił. Byłam trochę zmieszana i nie wiedziałam, co powiedzieć. Chodził zdenerwowany po pokoju.

— To wymaga pewnego czasu do namysłu — powiedziałam bez przekonania, bo mnie chodziło o pracę, o spokój, na czas dłuższy, a tu wszyscy pechają się, by tylko zadowolili swoje zmysły; wykorzystując jednorazowo i porzucić.

— Teraz, albo nigdy — powiedział brutalnie, władczym tonem, przycięła oczy mu zalsniły na czerwono, jak u białego królika.

— Ja się nato nie zgodzę. Mogę pracować u pana od pierwszego, ale na żadne takie rzeczy nie mogę sobie pozwolić, mam przedewszystkiem inne zasady moralne.

— Pani jest na mnie obrażona?

— Niech pan sobie już idzie.

— Marylka. Nie udawaj. Chodź lepiej, do mnie. — Usiadł mi tapczanie.

— Wie? — Wstałam.

— Powiedziałam już, wszystko skończono.

Wstał. Oczy mu zabłysły dziko, aż dygotał ze złości i podniecenia.

— Mam iść?

— Tak. Niech pan już idzie.

PODOBAŁ SIĘ JEJ TEN „LAPSERDAK“.

Wzjął teczkę pod pachę i, nie mówiąc ani słowa na pożegnanie, wyszedł. Zamknęłam drzwi na klucz, bo obawiałam się, że wróci i mnie po bije. Był taki dobry i serdeczny. Taki przyjacielski stosu-

nek już ułożył się między nami od wczoraj i nagle taka zmiana. Zresztą, co to za dyrektor biura, który potrafił dla przelotnej żądzy stracić cały dzień? Praca również była więcej, jak dziwna. Różni ślałam, że jednak moje znajome żyją z innymi, którzy je ubierają, bawią się razem w wesołym towarzystwie, a dlaczego ja jestem inna? Myślę że nie mogłabym żyć z obójnym człowiekiem, który tylko mnie chce wykorzystać.

Szkoda też, że on taki fantasta. Coś projektuje i robi. POCO mu były te adresy? Czy tylko to nie było mydleniem oczu? Aż się w głowie kręci...

Nie mam widocznie szczęścia do niego. I to wszyscy ci mężczyźni chcą tak odrazu, że by mnie wykorzystać. Ja pewnie śnię na jawie, to jest niemożliwe, bym nie spotkała porządnych ludzi. Jeżeli nie interesują się moją osobą, to chcą kaucji, żeby nie zwrócić...

Dalszy ciąg nastąpi.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJA MŁODA I ŚWIEŻA CERA

Mistrzowskie fałszowanie marek

Na tym zalganym świecie wszystko się fałszuje: pieniądze, obrazy, środki żywności, a nawet znaczki pocztowe. Nie tylko te których używa się w obrocie pocztowym, lecz nawet te, które przedstawiają wyłącznie pewną wartość dla zbieraczy marek. Lecz fałszowanie marek jest dość wątpliwym „interese”, ponieważ znawcy po pewnym czasie po trafią odróżnić fałszowane znaczki od oryginalnych.

Często fałszerze obniżają wartość marki przez to, że ścierają z niej stempel, lub stemplują sfalszowanym stemplem. Lecz znawcy wiedzą o tych „trikach” i nie dają się nabierać na tego rodzaju afery. Fałszerstwem jest również podrabianie żąbków marki. Istnieją bowiem znaczki, których wartość jest zależna od specjalnego kroju żąbków.

Lecz to wszystko jest dziecinną zabawką w porównaniu ze współczesnymi metodami fałszowania. Dzięki nim, nawet najbardziej doświadczeni znawcy nie odróżnia-

fałszowanego znaczka od prawdziwego. Mistrzowsko podrabia się od cienia barw i znaki wodne, gatunki papieru i odpowiednie stemple pocztowe. Poza tem fałszuje się także całą, to jest koperty ze stałymi znaczkami. Często fałszerze urządzają się w ten sposób, że ze starej koperty zrywają nalepiony na niej znaczek, a na jego miejsce umieszczają podrobiony przez siebie, lub prosto podrabiają kopertę wraz ze znaczkami.

Zwykle sposoby fałszowania rozpoznają każdy doświadczony zbieracz marek. Wobec mistrzowskiego podrabiania, jest on jednak bezradny. W tych wypadkach musi korzystać z najnowszych wynalazków techniki, istnieją specjalne lampy kwarcowe, tak zwany „Rentgen marek”. One właśnie oddają niezwykle usługi fachowcom. Poprzez markę przepuszcza się promienie ultra fioletowe i dzięki nim można odróżnić najdrobniejsze nawet odchylenia w białwie, w znaku wodnym i w każdym innym fałszerstwie. Poza tem korzysta się z ulepszeń technicznych w dziedzinie fotografii. Z małego znaczka robi się duże powiększenie i szczegółowo zapomocą lupy bada się go.

Najbardziej wyposażone we wszelkie tego rodzaju aparaty, jest angielskie Towarzystwo Filatelistyczne, do któ-

rego należą również członkowie rodziny królewskiej.



W Anglii piłka nożna nie jest uważana za sport wyłącznie „męski”. Na zdjęciu — fragment rozgrywek pomiędzy czelozłowami drużynami futboli- stek angielskich.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Jak zapewnić sobie wierność?

P. K. A. 193510 pisze nam:

Sz. Panie Redaktorze!

Ponieważ jest Pan znawcą wszystkich dusz strapionych, proszę, jako stały Czytelnik „Ostatnich Wiadomości” o radę.

Pokochałem pewną niebieskooką blondyneczkę imieniem Iruška, która w zupełności nato zasługuje.

Na przeszkodzie naszego szczęścia staje to, iż w przededniu naszej pierwszej miłości nastąpiło pewne powikłanie a mianowicie mój wyjazd z Polski na czas nieokreślony.

Redaktorze! co mam uczynić, by mieć pewność, że ukochana moja będzie mi wierna przez czas mojej nieobecności? Co i jak należy przedsięwziąć, by mieć stuprocentową pewność, że w tym czasie nie znajdzie się inny, który zabie-

rze mi skarb z przed nosa?

Czy wyznać jej przed wyjazdem swą miłość i prosić o dotrzymanie słowa i czy to odniesie pożądany skutek?

Radz, Redaktorze, w tej sprawie, bowiem od Twojej rady zależeć będzie całe moje przyszłe z nią życie.

Chcę kochać i Kocham, lecz chciałbym być kochany.

Wierność z rozłąką rzadko chodzą w parze. Mówi się, co prawda, że w rozłące dopiero poznaje się prawdziwą miłość i, że ona jest właśnie najlepszym tej miłości probierzem. Dopiero rozłąka uświadamia niekiedy rozstającym się, jak bardzo są sobie drodzy. Albo — odwrotnie. Pewien filozof francuski, który napisał książkę o miłości twierdzi, że miłość można najlepiej określić jako „szczęście, płynące z obecności ukochanej istoty”. Jeżeli tak, to nieobecność staje się zgubą miłości.

Poza tem zwrócę uwagę Pańska jeszcze na dwa przysłowia francuskie:

„Odjechać — to umrzeć troszeczkę” („Partir c'est mourir un peu”) i „Nieobecni — nie mają racji” („Les absents ont toujours tort”) oraz na jedno rosyjskie: „Co z oczu, to i z serca”, („S glaz daloj, s serca won”).

To wszystko powinno Pana uświadomić, jak wielkim niebezpieczeństwem jest dla miłości odjazd. Dlatego też, gdy Pan odjedzie, nie wolno Panu będzie niczemu się dziwić. Zwłaszcza, gdy Pan wyjeżdża na czas nieokreślony. Na cóż więc ukochana Pana ma liczyć? Jak sobie urządzać życie, skoro nawet w przybliżeniu nie umie Pan określić daty swego powrotu?

W każdym razie przed wyjazdem powinien Pan jej bezwarunkowo wyznać swoją miłość, może Pan ją także prosić o dotrzymanie słowa, ale czy to odniesie skutek? Tylko Bóg raczy wiedzieć i to także tylko w tym wypadku, jeżeli już przesądził losy p. Iruški, w tym lub w innym kierunku. O stuprocentowej pewności co do kobiecej wierności lepiej nie mówmy. Tuż pod nosem może Pana zdradzać trzy razy dzień nie, więc co dopiero, gdy Pan będzie za górami, za lasami...



Karl Weber, mistrz — jazdy na wrotkach w pięknym skoku na śniegu w St. Moritz.

Bestjalska zbrodnia macochy

Policja w Hautmont (Francja) aresztowała Ewę Guislain, która w bestjalski sposób znęcała się nad swoją 10-letnią pasierbicą, Gisela Dupuis. Ojciec Giseli, spokojny i poczciwy człowiek, przyszedł przed kilku laty do domu w

towarzystwie pewnej pani i oświadczył córeczce, że to jest „nowa mamusia”.

RWAŁA JEJ WŁOSY PEKAMI!

Ewa nie otaczała dziewczynki macierzyńskim uczuciem. Uważała, że Gisela zbyt szybko odciąga uwagę męża i znęcała się nad małą w bestjalski sposób. Gisela spokojne, łagodne dziecko, nie skarżyła się i w milczeniu znosiła katusze. Dopiero przypadkiem wszystko ko wyszło najaw.

Pewnego dnia nauczyciel w szkole zauważył, że na głowie dziecka brak znacznej ilości włosów. Spytał Gisela, co się stało z jej włosami. Ta, po usilnej namowie odparła, że za jakiegoś drobnego przewinienia, macocha rzuciła się na nią i wlokła po podłodze za włosy tak długo, aż wyrwała jej całypek.

Nauczyciel doniósł o tych katuszach dziecku władzom. Policja przesłuchała Ewę. Bestjalska macocha wyparła się winy, zarzucając nauczycielowi, że żywi do dziecka nie normalną miłość. To głosowe oskarżenie nie uspiło czujności władz.

PRZYPIEKAAŁA KOLANKA NA WĘGLU.

W dalszem dohodzeniu wyszło najaw, że wyrwanie włosów było tylko niewinną igraszką w porównaniu z innymi wyrefinowanymi udrami, wymyślanymi przez macochę.

Kiedyś zepchnęła małą ze schodów z taką siłą, że dziewczynka stoczyła się z całego piętra i doznała poważnych obrażeń cielesnych. Innym znów razem zmusiła ją do kłęczenia na blacie, na której rozsypana rozżarzone węgle. Gdy Gisela pod wpływem przejmującego bólu, chciała się podnieść, macocha silnie oparła się na jej wątłych ramionach. Nieszczęśliwe dziecko nie mogło się ruszyć z miejsca i w milczeniu znosiło straszliwy ból.

Uwięzionej Ewie grozi surowa kara.

znajdują pomocników i wspólników w sferach wpływowych, którzy dostarczają im alibi. Dlatego wcale nie należy się dziwić, że grasują oni bezkarnie.

Łykał ogień, jadł igły, pił truciznę ale do grobu zabrał tę tajemnicę

Pomimo że fakir Narasingha Swami zmarł przed rokiem, jeszcze do dnia dzisiejszego uczeni hinduscy trują się nad wyjaśnieniem tajemnicy niezwykłych doświadczeń tego człowieka. Jego doświadczenia posiadały przytem w sobie coś nadludzkiego i na wszystkich, którzy je widzieli wywierały potężne wrażenie. Przed dwoma laty fakir postanowił dokonać swych doświadczeń przed gronem uczonych: 50 profesorów uniwersytetu w Kalkucie i wielu uczonych europejskich, których specjalnie zaproszono na ten seans, zebrało się w dużej sali uniwersyteckiej.

SŁOŃ ZDECHŁBY ZMIEJSCA.

Pewien znakomity profesor chemii przedstawił fakira zbranym i oświadczył, że przed kilku godzinami widział jak Narasingha wypił wielką ilość kwasu solnego, a potem przez 5 minut trzymał w ustach rozżarzone węgle. Następnie rozpoczął się seans.

Fakirovi podano szklaneczkę napełnioną kwasem siarkowym. Narasingha uśmiechając się, wypił kwas aż do ostatniej kropli. Podczas, gdy zgromadzeni uczeni ze zdumieniem spoglądali na „zatrutego”, ten ze spokojem połknął 5 dużych igieł. Gdy jeden z zbranym wyraził przypuszczenie, że fakir splotał tu jakiegoś figla, Narasingha zaproponował, by natychmiast zrobiono prześwietlenie jego żołądka.

JAK ON TO ROBIŁ?

Dokonane zdjęcie wykazało, że w jego żołądku rzeczywiście znajdują się połknięte przedmioty. Seans wywarł głęboke wrażenie na uczonych, którzy nie mogli sobie wyjaśnić, w jaki sposób fakir dokonał tych nadprzyrodzonych doświadczeń. Narasingha zaś nie chciał zdradzić swej tajemnicy.

Po tem powodzeniu, fakir musiał jeszcze kilka razy powtórzyć doświadczenia przed uczonymi. Na jednym seansie w Rangoonie wypił po kolei pięć różnych trucizn. Każda z dawek była tak wielka i silna, że uśmierciłaby nawet słonia.

Śmierć fakira była może jeszcze bardziej zagadkowa, niż jego życie. Pewnego dnia oświadczył, że wyzionie du-

cha za miesiąc. I rzeczywiście zachorował po jednym seansie, na którym wypił wielką ilość trucizny. Po kilku zaś dniach zmarł. Dokonana po śmierci sekcja jego ciała, wykazała, że śmierć nie nastąpi-

ła wskutek zatrucia organizmu.

Narasingha nigdy nie zdradził swej tajemnicy i zabrał ją ze sobą do grobu, z którego może jeszcze wróci tajemniczo.

Udręki angielskiego kupca w Wiedniu

Dziwna zemsta tajemniczej kobiety

Pan Rudolf Mentzel, kupiec angielski, przybył do Wiednia w sprawach handlowych. Prawie zaraz po przybyciu do hotelu zatelefonowała do niego jakaś nieznajoma i prosiła, by wyznaczył jej spotkanie w jednej z kawiarni. Solidny Anglik nie przyjechał do Wiednia na hulanki i nie chciał się zgodzić na spotkanie. Nieznajoma była jednak uparta. Pięć razy dzwoniła do Mentzla, a ten stale dawał jej odmowną odpowiedź.

Pewnego dnia gdy wrócił wieczorem do hotelu czekała go niemila niespodzianka. Gdy wszedł do swego pokoju, ujrzał prawie cały magazyn żywnościowy: 200 kanapek, 20

fiaszek wina, 6 kilo kielbasy, 3 całe szynki, 2 fiaszki likieru i kilka kilo masła. To wszystko stało na stole. O ścianę zaś był oparty duży wieniec z napisem: „Pozostali w głębokiej żalobie przyjaciele”.

Zdumiony kupiec zeszedł do portjera i ten mu oświadczył, że to wszystko przysłały największe firmy wiedeńskie i że on zapłacił za Anglika 95 szylingów. Resztę zaś, powiedział dostawcom, kupiec zapłaci, gdy wróci. Kupiec, który nie zamawiał tego wszystkiego, za telefonował do dostawców i wyjaśnił im, że musiała tu zajść jakaś pomyłka. Z trudem udało mu się przekonać dostawców. Wreszcie uwierzyli jego

słowom i odebrali przysłany towar.

Lecz nie na tem skończyły się kłopoty Anglika. Gdy nazajutrz rano przeglądał dzienniki, przetarł oczy ze zdumienia. Przeczytał tam wzmiankę o swym zgonie. Anglik zaczął na własną rękę szukać tego szczególnego żartownisia, który mu nie dawał spokoju i zakłócał pobyt w Wiedniu. Lecz te poszukiwania nie daly żadnego rezultatu. Zwrócił się wówczas do policji, by ta się zajęła żartownisiem. Od tej chwili zaprzestano dręczyć kupca. Policja prowadzi energiczne dochodzenie w tej sprawie. Narazie nie zdołała jeszcze wykryć, kto był sprawcą tych żartów.

Gangsterzy wyparli apaszów

Świat przestępczy Paryża

Za dawnych czasów Paryż posiadał swych swoistych przestępców, których szumnie nazywano apaszami. Obecnie czasy się zmieniły. Romantyczni apasze ustąpili miejsca gangsterom, którzy od pewnego czasu zaczęli bezkarnie grasować na terenie Paryża.

Zeszłej nocy, w jednym z nocnych lokali Montmartre'u o świcie były zajęte tylko dwa stoliki. Przy jednym siedziało trzech mężczyzn, przy drugim pięciu.

W pewnej chwili trzech mężczyzn podnieśli się, udali się do garderoby i wzięli swe kapelusze i płaszcze. Tuż za nimi udali się do garderoby mężczyźni, zajmujący drugi stolik. Przez sekundę obie grupy stały naprzeciw siebie. Nagle mężczyźni wyciągnęli rewolwery i zaczęła się gwałtowna strzelanina. Po dwóch minutach za-

panował spokój. Gdy przestraszony personel, ukryty pod stolikami, opuścił swe kryjówki, nieznajomych już nie było. Tylko jeden leżał na podłodze w kałuży krwi. Był wprost przedziurawiony kulami. Pięć kul przeszło mu piersi, trzy tyłki i cztery brzuch. Zdołał tylko podać nazwisko. Jest to Korsykanin Mario Parracini. Zaraz potem wyzionął ducha. Po godzinie przybył do szpitala Pierre Marini, przewany „herzkiem Korsykaninów”. Miał ramię przeszyte trzema kulami. Zakomunikował policji, że spotkał w lokalu Parracini'ego o czwartej nad ranem. Obaj mieli zamiar odejść, gdy nagle zaczęto do nich strzelać. Nie rozumie jaki był powód tej strzelaniny.

„Etyczny” przestępca nie wydał swych przeciwników. Wśród przestępców obowiązują

je bowiem dyskrekcja. Również i trzeci z kolei ranny, który zjawił się w szpitalu, zachował je milczenie.

Policja przypuszcza, że strzelaninę spowodowały jakieś stare porachunki między dwiema zwalczającymi się bandami przestępców.

Już poprzedniej zimy obie bandy strzelały do siebie. Pod czas ostrej wymiany strzałów, która miała miejsce w piwiarni, wyzionął ducha niejaki Korsykanin Faota. Po kilku godzinach w innym lokalu znaleziono zwłoki Etienne Stefani'ego.

Ostatnia strzelanina jest prawdopodobnie aktem zemsty za zabójstwo Stefani'ego. Zabity Parracini był przed dwoma laty oskarżony o morderstwo.

Posiadał jednak alibi i został uniewinniony. Gangsterzy Paryża stale

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

Objawy wybuchu nienawiści mego brata do Henryka, którego ledwie poznał, zdziwiły mnie bardzo. Sądziłam jednak wówczas, że Marek dał tylko wyraz swej niechęci pod wpływem gniewu ojca za okazane przez nas lekceważenie. Nie zastanawiałam się więc nad groźbą Marka, że nigdy nie zostanie żoną Henryka.

Przebywałam w dalszym ciągu po całych dniach z Henrykiem, niezawasze mając czas wrócić do domu na obiad!

Po kilku dniach pobytu nad morzem, Henryk zapowiedział mi powrót do Warszawy.

— Muszę wracać — mówił, — bo trzeba poszukać jakiegoś zajęcia. Muszę być bogaty! I to bardzo bogaty, bo inaczej nigdy nie dojdzie do porozumienia między mną a twoją rodziną.

— Co zamierzasz począć? — spytałam.

— Nie wiem jeszcze. W Warszawie rozejrzę się. Mam głowę na karku i dam sobie radę.

Bardzo mi było ciężko rozstać się z nim. Reszta czasu, jaki pozostał nad morzem, nie miała dla mnie żadnego uroku. Myślałam tylko o jak najszybszym powrocie do Warszawy, by znów przebywać w towarzystwie człowieka, bez którego teraz nie wyobrażałam sobie życia.

Nie mogłam spać, chodziłam jak błądną. Ogarniała mnie chwilami tak silna tęsknota za Henrykiem, że płakałam.

Matka i ojciec wzruszali ramionami na widok mojego zachowania się. Marek nie szczędził złośliwych uwag pod adresem Henryka.

Wpadałam w rozdrażnienie, klóciłam się, wymyślałam. Te sprzeczki doprowadzały Marka do wściekłości, to znów do łez. Wiedziałam, że czuł się nadzwyczajny, które odrzuciłam z niechęcią.

Doczekałam się nareszcie powrotu. Naturalnie przez cały czas korespondowaliśmy z Henrykiem, ale z listów niewiele wiedziałam, co porabia. Zapewniał mnie o swej miłości, ja jednak chciałam być przy nim!

To też ledwie zdążyłam umyć się po podróży, pobięłam na Hożą. Nie zastanawiałam się teraz, czy to wypada, czy nie.

Henryk mieszkał w pokoju na czwartym piętrze. Biegłam przez korytarz i szukałam niecierpliwie drzwi z jego biletem wizytowym, obawiając się, by przez omyłkę nie znaleźć się w innym pokoju.

Natrafiałam nareszcie! Chciałam się rzucić na szyję Henrykowi, który mi drzwi otworzył, ale zauważyłam jakiegoś, małego, szczupłego osobnika, który siedział w jego pokoju.

Podaliśmy więc Henrykowi tylko rękę, którą ucałował i wzrokiem wskazałam nieproszonego gościa.

Henryk niewiele sobie robił z obecności obcego człowieka. Chwytał mnie w ramiona, ucałował serdecznie w usta, posadził na kanapie i wyjaśnił mi:

— Posiedź chwileczkę!... Ja zaraz skończę!

Poczem zwrócił się do swego interesanta:

— Może pan być pewny, że jeśli zobowiązuje się do czego, to wypełnia co do grosza!...

— To ja to powiem panu Be. Pan jutro przyjedzie do niego, to sobie pan porozmawiasz. Będzie tam parę innych osób, to pan się poznasz. Dowidzenia się z panem! — dodał, wstając i wyciągając do Henryka rękę.

Interesant niebardzo mi się podobał, więc ledwie zamknęły się za nim drzwi, zapytałam Henryka, co on zamierza robić z tym podejrzanym typem.

— Nie masz co patrzeć na niego — objaśnił mi Henryk. — To tylko pośrednik. Powiadam ci, że jestem przed zrobieniem grubszej gotówki i będzie wszystko dobrze, moje ty małe szczęście!...

Zapomniałam w ramionach ukochanego o całym świecie, o zmęczeniu podróży, o naszych kłopotach, o coraz częstszych swych sprzeczkach z rodzicami. Było mi dobrze z Henrykiem i choć godziny płynęły, nie mogłam się z nim rozstać.

Nie poszłam do domu na obiad. Zostałam przez cały dzień u Henryka, który wybieg na ulicę, przyniósł bułek i wędliny. Sama nastawiłam herbatę na maszynce, szczęśliwa, jakbym była na własnym gospodarstwie z ukochanym człowiekiem, choć nigdy gospodarstwem nie zajmowałam się i nigdy nie przyszło mi do głowy uważać, że można znaleźć przyjemność w gotowaniu herbaty, nalewaniu jej, krajaniu bułek i przygotowywaniu kanapek!

Byłam szczęśliwa i wszystko wydawało mi się radosne, miłe, dobre!...

Ujrzałam miłość w nowej postaci, najbardziej porywającej, zasłaniającej świat sobą, pogrążającej w stan tak niezwykły!...

Wieczorem Henryk odprowadził mnie prawie do samego domu. Sam poszedł załatwić jakiś interes, o którym obiecał opowiedzieć mi następnego dnia, choćśmy się umówili u niego na Hożęj.

Wróciłam do domu promieniąca szczęściem i zadowoleniem. Było jeszcze dość

wcześniej, rodziny nie było w domu. Zastałam tylko matkę, która obrzuciła mnie chmurnym spojrzeniem.

Na moje powitanie nie odpowiedziała nic. Siadłam do stołu, bo zachciało mi się jeść, a matka przyglądała mi się i wreszcie odezwała:

— Gdzieś była tyle godzin? Z usmiechem odpowiedziałam: — Jestem już chyba dorosła, mam, nie rozumiem twojego niepokoju.

— Byłaś z nim? — spytała.

— Być może.

— Felutka — mówiła niemal błagalnie. Zastanów się! Przecież on może być u nas.

— Przecież uważasz go za biedaka!

— Tak!

— Niech nim będzie! Wolę jego, niż bogacza! Zresztą dostanę taki posag, że nam wystarczy!

— Nie dostaniesz go, jeśli nie wyjdiesz zamaż tak, jak tego sobie rodzina życzy!

(Dalszy ciąg jutro)

WIEŚCI SPORTOWE

BOKS KRÓLUJE W POLSCE.

Po ukończeniu rozgrywek ligowych, spragnione emocji liczne rzesze sportowców mają „do dyspozycji” cały szereg pierwszorzędnych imprez bokserskich. Na pierwszy plan zawodów, jakie odbędą się w dniach najbliższych wysuwa się bezspornie pasjonujący mecz pomiędzy mistrzem Polski, Wartą, a drużynowym mistrzem Niemiec, „Heros-Eintracht”. Spotkanie powyższe, które odbędzie się w sobotę ściga na siebie uwagę całej sportowej Polski.

Po meczu z Wartą „Heros” gościć będzie w Warszawie, gdzie zmierzy się z koleżką z mistrzowską ósemką stolicy — Skodą. Tak więc i Warszawa ujrzy swoich ulubieńców: Seweryniaka, Pisarskiego i Kozłowskiego w ciężkich bojach z Niemcami.

Poza tem odbędą się w Łodzi i Bydgoszczy dwa spotkania o drużynowe mistrzostwo Polski, pomiędzy IKP (Łódź) a Lechią (Lwów), oraz Astorją (Bydgoszcz) i IKB (Świętochłowice). Pierwszy mecz będzie raczej zadośćuczynieniem formalności. Wysoko wartościowi pięściarze IKP nie powinni mieć trudnej roboty z dość słabą prymityw-

nie walczącą ósemką lwowian. W grę wchodzić może tylko wysokość zwycięstwa pięściarzy IKP.

Mecz bydgoski będzie starciem dwu sposobów walki. Ślężacy reprezentują twardość i bezlitosną siłę, pomo-

zanie — technikę. Wypróbowane walory świętochłowiczów powinny i tym razem zatriumfować. Zobaczymy, co pokaże ring?

THIL ZWYCIĘŻA.

W Paryżu rozegrany został w poniedziałek mecz bokserski pomiędzy czołowymi pięściarzami świata w w. średniej, mistrzem świata, Marcellem Thilem, a Amerykaninem, Brouillardem. Po emocjonującej walce zasłużone zwycięstwo na punkty odniósł Thil. **HAMBURSCY BOKSERZY W WARSZAWIE.**

W dn. 8 grudnia odbędzie się w Cyrku warszawskim mecz bokserski Warszawa — Hamburg.

Pięściarze Hamburga pobili niedawno Berlin 11:5. (Przy pominięciu, że Warszawa przegrała z Berlinem 4:12).

NOWI GOŚCIE.

Do Warszawy przybywa w dn. 12 i 13 grudnia mistrzowski zespół Łotwy w siatkówce i koszykówce YMCA (Ryga). Goście spotkają się z drużynami AZS-u i stołecznej YMCA.

Coś dla Pani

Moda ciągle powraca. Wier proszę sobie wyobrazić, że ponowicie znów do łask pasmanterje, sutasse i wszelkiego rodzaju naszywania. Coś w tym rodzaju — jak to nosiły nasze mamy i babcie. Wyszycia i naszywania są bardzo jednak sute i bogate. Oprócz nich pojawiają się guziki też z sutasse. Do ostatniego krzyku mody należy naprzykład kostium tailleur, który posiada zakłosek całkowicie pokryty szamerowaniami. Poza tem bardzo modne są wszelkiego rodzaju naszywania z akcesoriów oraz ze wszelkich celofanowych. Trzeba przyznać, że to wszystko ma swój rodzime i wygląda bardzo oryginalnie.

Proszę pamiętać, że jeśli jest pani niezbyt wysoka — to trzeba stanowczo zrezygnować z fryzur sudej i ze spadających do ramion loków. Pani niska — musi się wyrzec tego rodzaju uczesania, które skraca niepotrzebnie szyję i powiększa głowę; co znowu szpeci sylwetkę. Jeśli więc pani dba o rysunek swej sylwetki, to nymajdzie dla siebie uczesanie z loczków płaskich.

Umiejętność ładnego malowania ust jest sztuką ntelada. Przedemzyszt kiem więc ważny jest wybór koloru pomadki — zależnie od koloru cery, od różu kładzionego na policzki, oraz od barwy włosów. Jeśli pani jest blondynką — platinum — pomadka powinna być jasno - ceglasta, lub też lekko różowa. Jeśli pani jest ciemnowłosa — pomadka może mieć odcień krwisty. Ponieważ niemożne są obecnie maleńkie usteczka w serduszek, więc pani śmiało obmodzi ponsową kreską zarys sroch warg, a następnie pokrywa pomadką resztę ust. Dla nadania margom świeżości dobrze jest przedtem posmarować je kremem lub wazeliną.

Na malej wokandzie...

Kiszka przed sądem

(A.E.). Pan Emanuel Szpryngmacher, właściciel sklepu na Franciszkańskiej, przyjął jako chłopca na posylki siedemnastoletniego Izraela Kiszkę.

Ze zaś pan Kiszka miał przykry zwyczaj przeszkadzania i włożenia w parady, przeto los biednego szefa nie był godny zazdrości.

Pewnego razu w sklepie pana Szpryngmachera zadzwonił telefon.

— Halo! — zawołał kupiec. — A, kogo ja słyszę? Pan Jakobson!

No co pan pomiesz do tamtej propozycji? Doprawdy? Tak ci dobry interes?

Co się gapisz, Kiszka ty paskudniak? Patrzy się mnie prosto w usta! Co? Nie! Do mojemu chłopakowi ja mówię. Sie patrzy na mnie! Panie Jakobson, co do tamtej sprawy, to już mam sposobu. Nie będzie dużo kosztowało i wszystko się załatwi w porządeczku. Tylko nikogo pań o tem nie mów, to potrzebuje być tajemnica, sam pan rozumiesz.

Co? Omszem, z chęcią bym pana teraz powiedziałem, tylko Kiszka mnie tu stoi i przeszkadza. Co? Nie! Ten mój chłopak to się tak nazyma. A co pan myślałeś? He, he, he! Daj nam Baze do stu dupu! Jestu lat!

Kiszka, medobrze mnie się robi, jak spoglądam na ci. Idź sobie przejść, na masz pięć groszy, kup sobie sodowe roode. Panie Jakobson, już jestem sam. Teraz pana pomiem. Pan Szpryngmacher dla wszelkiej perności obejrzał się i ujrzał, że Kiszka stoi w drzwiach z rozdzianionemi ustami i słucha.

— Zeby cie diabli wzięli! — wrzasnął kupiec. — Łobuz ty ordynarny! Zobaczysz, że cie nie wiem co zrobie, ty paskudziarz, psiakrem! Panie Jakobson... Co? Nie! Ale ja tego nie do pana mówię! Panie...

Obrażony pan Jakobson rzucił jednak słuchawkę.

Pan Szpryngmacher siedział chwilę w czarnej rozpaczy, poczem chwytał szczotkę i rzucił się na nieszczęsnego Kiszkę.

Młodzieniec naturalnie rzwał nogi za pas i tak szybko pędził przez ulicę, że przewrócił balon z modą sodową i różek z jabłkami.

Stanął zato przed Sądem Sta rościńskim i skazany został na 5 złotych grzywny.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Hrabina Lanecka płonęła oburzeniem. Krzyknęła Mantarskiej:

— Wszystko, co pani wygaduje, to bezczelne nagrywanie się ze mnie!... Ja nie pozwolę!... — piorunowała, rozumiejąc doskonale, co z tego wszystkiego może wynikać i czem pachną rewelacje aku szkerki, dotyczące jej. Prawdę powiedział, nie wiedziała wszakże, w jaki sposób przeciwstawić się natarczywości Mantarskiej.

Ta zaś niczem niestropiona mówiła dalej:

— Przyszła, że za moje usługi zostałam hojnie wynagrodzona. Nie przypuszczałam wtedy, że przyjdą czasy, które zmuszą mnie do starań o pewien dodatek do ówczesnej zapłaty. Ale co robić? Czasy są tak bardzo ciężkie. Mam dwoje dzieci na utrzymaniu: syna i córkę. Potrzeba mi pomocy, abym mogła stworzyć sobie nowy warsztat pracy w innej dziedzinie. Brak mi jeszcze paru tysięcy...

Lanecka nie mogąc dłużej ścierpieć potęgującego się natręctwa Mantarskiej przerwała jej, mówiąc:

— Powtarzam raz jeszcze, że pani nie znam, nigdy nie znałam i nie życzę sobie znać pani. Nie chcę przedsiębrać przeciw pani ostrzejszych środków, ale uprzedzam, że jeżeli pani odważy się jeszcze kiedykolwiek pokazać mi na oczy, dam znać policji, że mnie pani szantażuje!...

Mantarska ujęła się pod boki i rzekła:

— Wszystko przypuszczałam, ale żeby hrabina aż tak stawiała się sztorcem, tego nie myślałam. Tylko, że ze mną nie taka łatwa sprawa. Odmawia pani mej prośbie, wypiera się pani wszystkiego, grozi pani nawet. Dobrze! Nie będę więcej nalegała, bo... i tak wydobędę sumę, o którą mi chodzi. Pójdę do kochanka pani!... Ten nie odmówi mi z pewnością.

Zofja drgnęła. Zawołała:

— Jak pani śmie? Ja pania... zmiażdżę... zniszczę... wtrącając do wiewnia!... Ja pani pokazę, co to znaczy ze mną zaczynać!... W proch zetnę, jak gada zdepcze!...

— Zobaczymy jeszcze kto kogo! — krzyknęła głośno Mantarska, odwróciła się i wyszła.

— Ależ to bezwstydną megiera! — syczała Zofja, drąc na strzępy chusteczkę w przystępie zdenerwowania — powinnam była zamknąć jej pysk po pierwszym słowie i kazać zrzucić ze wszystkich schodów! Ale nie boję się jej!... Musiałaby mieć

dowody przeciwko mnie... A przecież nie posiada żadnych...

Hrabina Lanecka, oczywiście, tylko udawała, że nie pamięta, co jej się przytrafiło, gdy jeszcze była panną Burowską. Ona, co tak surowo osądzała Krystynę, sama miała także poważniejszą skazę na swej przeszłości.

Miała szesnaście lat, gdy odumarała ją matka. Wychowaniem jej zajmował się od owego czasu ojciec. Dobrych chęci z pewnością nie brakło poczciwemu cukrownikowi, ale brakło — czasu...

W tym samym czasie z powodu nawału pracy Burowski wziął sobie sekretarza osobistego. Był to 24-letni Adam Warski, były wojskowy z intendentury. Bardzo ładny chłopiec, dziarski i elegancki, miał wielkie powodzenie u kobiet, z którego korzystał równie chętnie, jak obficie.

Podobał się, oczywiście, także Zosi Burowskiej, która obdarzała go obiecującymi spojrzeciami. Pomimo, że był zeń „stary praktyk”, czuł się jednak początkowo nieco onieśmielony oczyma Zosi, jakby przesywającym go nawyot.

Zosia zaś była bardzo już rozwinięta na swój wiek. Nader wczesnie przebudziły się u niej zmysły. Wychowanie klasztorne hamowało je, ale przez to tylko jeszcze bardziej podniecało rozbudzoną wyobraźnię Zosi.

Już za czasów klasztornych zdręczały ją nocami niespokojne sny. Burzyła się młoda krew, podsuwając sennie marzenia o pieśczołach i pocałunkach. Ponieważ, mimo wszystko, Zosia była jeszcze całkowicie nieświadoma, tem dziwniejszym torem kroczyły owe sennie przywidzenia.

Wzmogły się jeszcze bardziej po opuszczeniu klasztoru. Kipiący temperament szukał ujścia, choć nawet nie wiedział, gdzie go szukać. Była, jak siano, wysuszone żarem słonecznym. Wystarczy w takich razach drobna iskra, aby cały stóg spłonął w jednej chwili. Gdy zaś jeszcze przeczytała w jednej z książek francuskich, znalezionych w dawnym księgozbiórce matki, że „niewinność — to tylko stan oczekiwania na okazję... zawińienia”, usiłowała przywołać tę... okazję...

Piękny Adam Warski wydał jej się taką wymarzoną „okazją”. Oczywiście, że nie pozostawał długo nieczuły na płomiennie i pożądliwe spojrzecia Zosi. Był on zarozumiałym „przystojniaczkiem”, tak psutym przez kobiety i tak przyzwyczajonym

do licznych a łatwych triumfów, że nie zdziwił się wrazeniu, jakie wywarł na Zosi. Postanowił ze swych możliwości skorzystać w całej pełni.

O ile początkowo trzymał się zdala i udawał, że nie dostrzega powłóczyстых spojrzeń Zosi, o tyle teraz uznał grunt za tak dalece przygotowany, iż przypuścił szturm do twierdzy, która pozornie niczego bardziej nie pragnęła, niż poddać się.

I tu dopiero doznał zawodu. Postępując wiecznie kobiecym sposobem drażnienia i sprzeciwu, Zosia nagle i nieoczekiwanie odepchnęła z energią zakusy pięknego Adama.

Był wszakże zbyt otrząskany w bojach miłosnych, aby zatrzeć do odwrotu. Zastosował niezawodny sposób całkowitej obojętności. Poskutkowało znakomicie. Po jakimś czasie Zosia znów rozpoczęła swój obstrzał „oczkowy” przystojnego sekretarza, strzelając doń zalotnymi oczetami, równie już bezwstydnie, jak nieostrożnie. Teraz już wiadomo było, że iskry, sypiące się ognistymi rojami z oczu Zosi, wzniecają pożar nieunikniony.

Aż wreszcie nadeszła dawno oczekiwana okazja...

Pewnego razu Burowski wyjechał na jeden dzień. To wystarczyło. Zosia od rana była nieswoja. Palila się, jak pochodnia. Jakaś nieodparta siła pchała ją do gabinetu ojca, gdzie pracował Adam.

Weszła, zataczając się na nogach. Cała drżąca, a zarazem zarumieniona po uszy, zapytała:

— Pracuje pan? Tak samotnie? Czy można panu w czym pomóc?

I stanęła obok, zakłopotana, przestępując z nogi na nogę.

Gdy tylko Adam podniósł głowę i ujrzał Zosię — od razu domyślił się, co się święci...

Z uśmiechem triumfatora wstał od biurka i posadził Zosię obok siebie na otomanie...

Nie opierała się...

Po godzinie Zosia wyszła z gabinetu ojca, już jako kochanka Adama Warskiego. Chciał ją zatrzymać jeszcze dłużej, ale wyrwała mu się i pobiegła do swego pokoiku. Tam padła na swe łóżeczko panińskie i zalewając się strumieniami łez, z goryczą rozpamiętywała, jak to, igrając z ogniem, oparzyła się oto tak okrutnie... Drżała na myśl o zgubnych skutkach tego, co się stało...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Cóż się przez ten czas działo z Lilką?
Gdy Jan hr. Wilnicki poprosił ją do tańca, rzekł jej głucho:

— Wszystkiego bym się spodziewał, tylko nie tego... Nie wiedziałem, że można tak szybko się stoczyć...

Lili szepnęła:

— Jasiu... Mylisz się... Jestem tu po raz pierwszy w życiu... Powiem ci wszystko, tylko zabierz mnie stąd, zabierz natychmiast...

Hrabina Wilnicki nie dał się długo prosić, ponieważ sam tego pragnął. Skorzystali z chwilowej nieobecności Reckiego i wymknęli się chyłkiem z dancingu.

Wsiadli do taksówki. Wilnicki kazał jechać w Aleje Ujazdowskie, a potem szosą wilanowską. W czasie przejażdżki Lili opowiedziała mu wszystko i przyznała, że trudno jej walczyć z życiem, które w krótkim czasie już tyle podstępnych zasadzek postawiło na jej drodze. Jan zaś przyznał jej się, że uciekł z domu, bo nie mógł już dłużej wytrzymać bez niej. Nie wiedział, co prawda, że ją tu spotka. Z rozpaczy rozpijał się...

Postanowiono natychmiast pojechać do pani Rymkiewiczowej i powiedzieć jej o wszystkim. Lili nie śpieszyła się z tem zbyt, ponieważ jej matka była uprzedzona, że córka wróci później. Nie domyśliła się, że Recki zadzwoni do jej matki i przerazi ją tak okropnie.

Wilnicki był zdecydowany, mimo wszystko, natychmiast pobrać się z Lilką. Postanowił pojechać z nią natychmiast do Borowic i sprawę postawić na ostrzu noża. Pani Rymkiewiczowa mogła zostać narazie w Warszawie dzień - dwa...

Po godzinie zajechali przed jej mieszkanie na Szkolnej. Całe szczęście, bo matka Lili, zaalarmowana przez Reckiego była bliska już obłędu z rozpaczy.

Tegoż ranka pierwszym pociągiem Jaś z Lilką pomknęli do Borowic. Tam panowało ogromne za-

niepokojenie z powodu zniknięcia hrabiego Jana, tem bardziej, iż zapowiadał już od jakiegoś czasu, że jeżeli nie odnajdzie Lilki, to nie ręczy za siebie. A w każdym razie ucieknie stąd, gdzie mu każdy krzak i każde drzewko przypomina Lilkę i ich wspólne spacerki po lasach, polach, łąkach...

Gdy zajechali do Borowic, hrabina Irena wyścisła oboje ze łzami w oczach, mówiąc:

— Dzieci drogie, czyż można było tak dalece zwątpić o mojem sercu macierzyńskim? Trzeba mi było od razu powiedzieć, że bez siebie żyć nie możecie, to możebym jakoś zmieknęła i oszczędziła wam i sobie tylu trosk. Przecież od czasu, jak uciekłeś stąd, Jasiu, ja sobie miejsca znaleźć nie mogłam i czyniłam sobie najgorsze wyrzuty, że mogłam tak postąpić. Ale tyś też nie powinieneś być mnie nato narażać. Czyś myślał, że zdołam się na dłuższą metę przeciwstawić twemu szczęściu? Czyż mogłabym być szczęśliwa bez ciebie?

— Toż walaś mi więc spodziewać się, mamusi? — zapytał nieśmiało Jan.

— Ależ tak — rzekła — bo daliście oboje dowód, że wasza miłość jest naprawdę wielką i potężną. Nic nie zdoła się jej przeciwstawić. Teraz już nie wątpię ani na chwilę, że będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi. Miłość wasza jest tem, czem chciałam, żeby była. Wielką, niezachwianą, gotową na wszystkie poświęcenia. Niczego goręcej nie pragnę, niż waszego szczęścia, drogie dzieci.

Zbliżyła się do Lilki, chwyciła ją w swe objęcia i zawołała:

— Lilusieńko, proszę cię, abys zechciała zostać żoną mojego syna...

Lili uszom swym nie wierzyła. Czy to sen, czy jawa? Nie miała siły nawet rzec słowa...

I oto z trzech par oczu popłynęły łzy, łączyły szczęścia... szczęścia idealnego, bezgranicznego, aż zbyt wielkiego, tak bardzo było nieoczekiwane i tak bardzo wydawało się niemożliwe.

Jaś aż się zapytał:

— Mamusiu, mamusieńko, czy ja nie śnię? Czy to wszystko prawda?

— Prawda, prawda — powtarzała Irena, całując syna.

— Prawda, prawda — powtórzyła jak echo Lili, także nie śmiejąc jeszcze w to uwierzyć — Boże, jeżeli to sen, niechże się nie budzę...

— Nie bój się Lilusko... Przekonasz się sama. Wkrótce odbędzie się wasz ślub.

Wtem nagle Lili pobladła straszliwie... Zachwiała się... Wydawało się, że to szczęście było zbyt wielkie i... zabiło ją...

Jaś, przerażony zawołał:

— O, Jezu, co się dzieje? Mamusiu, patrz... Lili... I ledwo jeszcze tylko zdążył chwycić ją w ramiona... Zemdlała...

Przeniesiono ją do salonu, ułożono na kanapce. Irena zakrzętała się, cucąc ją w miarę sił i możliwości...

Wreszcie Lili otworzyła oczy. Odzyskała przytomność i uśmiechnęła się, poczem szepnęła:

— O, jaka ja jestem szczęśliwa... jak bardzo szczęśliwa...

Wyciągnęła ręce ku Jasiowi i jego matce, szepcząc:

— Byłam pewna, że już umieram...

— A któżby ci nato pozwolił? — zawołał radośnie Jaś — teraz ci nie wolno umierać, teraz musisz żyć i to ze mną...

— W nieustannem szczęściu — dodała Irena, błogosławiąc oboje znakiem krzyża św.

Jan spojrział przez okno i ujrzał, że nadchodzi jego brat, ksiądz Stefan. Gdy o tem powiedział Lili, ta drgnęła z przerażeniem i zachmurzyła się. Wiedziała, jakim zaciętym przeciwnikiem małżeństwa jej z Jasiem był jego brat ksiądz Stefan. Co, jeżeli zgłosi sprzeciw?

Dalszy ciąg pojutrze.

2300 bezrobotnych w Grodnie oczekuje opieki w ciągu zimy

Na ostatnim zebraniu Komitetu Funduszu Pracy, p. Starosta Drożański zdał sprawozdanie z czynności Komitetu.

Według danych cyfrowych w okresie roku wydano na dożywianie dzieci bezrobotnych: Maki żytniej — 95.350 klg. na zł. 18.919.24, maki pszennej — 3.700 klg. na zł. 1.065.10, cukru — 3.202 klg. na zł. 2.621.70, mieszk. kaw. cukr. — 8.540 klg. na zł. 2.976. ziemniaków — 166.660 klg. na zł. 4.673.85, węgla — 129.400 klg. na zł. 2.455, tranu — 198 klg. na zł. 300, kaszy — 35 klg. na zł. 12.25, grochu — 66 klg. na zł. 16.50, soli — 100.000 klg. na zł. 3.152, żyte wydano 270.000 klg. na zł. 29.700. Razem na zł. 65.891.64.

Charakterystyczne było, że do niektórych robót na terenie powiatu bezrobotni z Grodna nie chcieli przystępować. Do prac tych użyto bezrobotnych z Suwałk.

Na terenie miasta zatrudnionych było przy pracach inwestowanych przez Fundusz Pracy około 600 robotników.

Ogółem przez Fundusz Pracy asygnowanych było dla Grodna na kanalizację 320 tys. zł. na uporządkowanie ulic 50 tys. zł. i na ulepszenie powierzchni 80 tys. zł.

Wszystkie zamierzone roboty zostały wykonane i ostatnio prace przy kanalizacji zostały przerwane.

W okresie zimowym przewiduje się, że na terenie Grodna będzie około 2300 bezrobotnych,

wobec czego przed Funduszem Pracy powstaje ciężkie zadanie umożliwienia bezrobotnym przetrwania do wiosny.

To też Komitet zamierza wystąpić z apelem do scalenia i wzmożenia akcji opieki nad bezrobotnymi.

Po sprawozdaniu z działalności Komitetu nastąpiło ukonstytuowanie się nowego Komitetu.

Do wydziału wykonawczego Komitetu weszli jako przewodniczący z urzędu p. starosta Drożański, wiceprzewod. p. prez. Misky, członkowie p. wiceprez.

Sawicki, p. Ruppowa, p. kpt. Majer, p. insp. Monkielewicz, dr. Talheim, p. Lifszyc Abram, p. kpt. Wiśniewski, p. Nostitz Jackowska i p. Szrednicki.

Do Komisji Rewizyjnej weszli p. Matlak, p. dyr. Rejowski i p. dyr. Ciński.

Przeciwko zniesieniu Powiatowych Urzędów Rozjemczych

Jak już podawaliśmy w dniu wczorajszym, w Grodnie odbył się regionalny zjazd przewodniczących i sekretarzy Urzędów Rozjemczych, oraz delegatów biur do spraw finansowo-rolnych.

Na zjeździe szeroko omawiana była sprawa likwidacji Powiatowych Urzędów Rozjemczych w Suwałkach, Augustowie i Sokółce zaś w Grodnie ewentualnie powstałby Urząd

Rozjemczy Okręgowy.

Obecni na zjeździe, wychodząc z założenia, że likwidacja urzędów mogłaby wpłynąć ujemnie na dobro ludności ko-

rzystającej z działalności Urzędów Rozjemczych — wypowiedzieli się za pozostawieniem Urzędów Rozjemczych Powiatowych.

7 grudnia proces apelacyjny o zajęcia antyżydowskie

Jak dowiadujemy się sprawa głośnych zajęć antyżydowskich

w Grodnie którą niedawno rozpatrywał grodzieński Sąd Okręgowy już wkrótce będzie rozpatrywany przez Sąd Apelacyjny w Wilnie. Rozprawa odbędzie się w dniu 7 grudnia br. Powództwo cywilne mają wnieść adw. Andrejew i Petruszewicz.

Hurtownia artykułów spożywczych w Grodnie

Od dłuższego już czasu spółdzielnie okręgu grodzieńskiego odczuwały brak w Grodnie własnej hurtowni, którąby zaopatrywała je we wszystkie artykuły spożywcze. Władze wielu spółdzielni zwracały się do Związku „Spolem” o uruchomie-

nie w Grodnie takiej hurtowni. „Spolem” Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P., zdając sprawę ze znaczenia i ważności takiej hurtowni dla spółdzielni okręgu grodzieńskiego, postanowił z dniem 1 grudnia 1935 roku uruchomić Składnicę „Spolem” w Grodnie — przy „Jurzence” ul. Orzeszkowej 5.

Komunikat

W związku ze zmianami w umundurowaniu osób wojskowych przestrzegam, że w razie spotrzeżenia, że dany zakład nie sporządza umundurowania ściśle wg przepisów wojskowych zabronię dokonywania w nim zamówień.

w z Komendant Garnizonu
(-) Adamowicz, Pułkownik.

Zgubionu dowód osobisty wydany przez Magistrat m. Grodna za nr. 752 na imię Władysława Maksimowicza, zam. w Grodnie przy ul. Grandzickiej 56.

mierz 82 pkt., dla Szkoły Handlowej P. M. S. Imieński Witold I m. 113 pkt., II m. Szczerbowski Walenty 88 pkt., dla Gimnazjum Żydowskiego „Tarbut” Narodowski Szmul 99 pkt., i dla Szkoły Rzemiosł im. Bregmana Kaplan-Jakob 65 pkt.

Mistrzost. innych szkół, biorących udział w zawodach nie zostały uznane ze względu na słabe wyniki, osiągnięte w strzelaniu.

Opad śnieżny, silny wiatr i mróz, pociągnęły za sobą niski poziom strzelania.

Nocny dyżur apteki:
Dziś — Apteka Klinkowsztejna Plac Batorego 2, tel. 112.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL”

ul. Horodniczańska 20 Tel. 380

Występy fenomenalnego zespołu BRUSZEWSKICH z mulatką Belly King

Świetna orkiestra jazzowa ARONSON-BEREZOWSKI przygrywa w czasie smacznych obiadów od godz. 14 — 16-tej. Ceny niskie. Kuchnia pod fachowym kier.

W niedzielę i święta fire o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Demialka 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr.
Dziś całe Grodno podziwiać będzie potężny dramat miłosny, rozgrywający się w pałacach milionerów i w środowisku emigrantów polskich w Ameryce p. t.

„NOC WESELNA”
Nagrogram: aktualja i przepiękny kolorowy dodatek p. t. **„Wesołe zajęczki”**

PRACY w gospodarstwie domowym względnie w sklepie, również na wyjazd poszukuje osoba, która naraz znalazła się bez środków do życia. Łaskawe zgłoszenia kierować: Apolonja Szemisowa, ul. Jerozolimka 3.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX”** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10.
D Z I S
Wielki dramat społeczeństwa ludzkiego, który wstrząsnął sumieniem świata. Znana wszystkim sprawa kapitana DREYFUSA skazanego w filmie p. t.
„DREYFUS”
Wielka pomyłka rządu francuskiego
Nadprogram: Aktualja FOXA.

Kwesa uliczna na pomoc ofiarom gradobicia

Dnia 1 grudnia rb. Powiatowy Komitet Pomocy Ofiarom Gradobicia urządza kwesę uliczną, apelując do serc społeczeństwa o datki choćby najdrobniejsze.

Zywiłowa kleska gradobicia, którą został dotknięty nasz powiat, pozbawiła chleba wiele setek rodzin.

Od 1 grudnia Komitet organizuje w powiecie dożywianie 946 dzieci. Nie skąpmy więc kilku groszy na chleb dla głodnych.

Dancing w Kawiarni Europejskiej

Komitet pomocy ofiarom gradobicia urządza dziś w Kawiarni Europejskiej dancing. Początek o godz. 18-ej, wstęp 50 groszy. Orkiestra symfoniczna.

Łączmy przyjemne z pożytecznym, poprzyjmy szlachetny cel, gdyż dochód przeznaczony jest na dożywianie dzieci rodzin dotkniętych kleską gradobicia.

Z Teatru Miejskiego

Dziś teatr nieczynny. W sobotę dn. 30.XI. premjera świetnej komedji polskiej „Włamanie” A. Grzymala Siedleck.

Reżyseruje K. Vorbrodt, — dyr. Grodzieński mający kreować rolę Łotyszyna, zmuszony koniecznością wyjazdu w sprawach teatralnych oddał tę rolę B. Orlińskiemu. Obsadę sztuki stanowią obecnie pp. Gerson, Tarnowska, Zygmundówna, Lętowski, Preiss, Vorbrodt, Zborowski, Lipski, Dziekoński, Dąbrowski i Mieczkowski.

Dekoracje St. Grabczyka. W niedzielę „Włamanie” będzie odegrane dwukrotnie t. j. o godz. 4.30 i wiecz. o godz. 8.30.

RESTAURACJA EUROPA

od 1 listopada 1935 r. Wielki program familijny występy znanego **Baletu UŚMIECH** po powrocie za granicę gdzie występowali w miastach stołecznych.

Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe.

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f. mie

HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Dźwiękowe-Kino **Polonja** Pocztowa 4
Wstęp 25 gr.
parter 40 gr.
dzisiaj ostatni dzień **RAPSODJA BAŁTYKU**
Wielka epopeja miłości i obowiązku bohaterów morza polskiego.
Apotheozą polskiej marynarki wojennej.
W nadprogramie: aktualja.
Ze względu na powagę tematu, uprasza się o zachowanie ciszy.
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
D Z I S
wielki podwójny program **TAJFUN** i **Biała trucizna**
Pocz. od 4 ej—6—10.15.